

Nr. 23. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Grudnia.**

OLSZYNKA.

— Otoż żeście przez cały tydzień były pilne w naukach i przyzwoite w zachowaniu się — jutro w niedzielę po odbytem nabożeństwie pójdziemy daleko na przechadzkę, do tej ślicznej olszynki, co to ją z waszych okien widać, o co już tyle razy prosiłyście mię.

Marynia i Andzia uściskały Mamę serdecznie i już naprzód cieszyły się obietnicą, bo wiedziały że jeżeli tylko nic ważnego nie przeszkodzi, to Mama im dotrzyma przyrzeczenia.

— Ale prawda kochana Mamo, spytała się Andzia, że i Zygmuś pójdzie z nami?

— A pójdzie, wszakże i on zasłużył aby mu jakąś przyjemność sprawić. Takie śliczne przywiózł świadectwa szkolne—z wyszczególnieniem porobił egzamina. On jako starszy od was a świadomy drogi, gdyż z ojcem był tam już nieraz, będzie nam przewodniczył.

— To trzeba go zawiadomić o tym projekcie, rzekły dziewczynki.

— Otoż właśnie nadchodzi — zawołały biegnąc naprzeciw braciszka i opowiedziały mu z radością zaimprowizowany na jutro zamiar.

Nazajutrz raniutko już były obiedwie siostrzyczki ubrane i z książkami do nabożeństwa weszły do pokoju matki. Zastały już Zygmusia — powiedziały dobrydzień mamie i bratu, wypiły swoje śniadanie, poczem wyszło całe towarzystwo na mszę ranną.

W godzinę pożniej puścili się w drogę zamierzoną, omijając dla kurzu gościniec. Zygmuś prowadził przez łąkę po nad rzeką, w której promienie słoneczne kąpały się w nurtach przejrzystej wody. Na łące mieniły się różnobarwne kwiaty, jak gdyby najśliczniejszemi kobiercami zasłana była, a na kwiatuszkach jeszcze drzały rosy kropelki, jak łezki niewinnego dziecięcia na rumianej twarzyczce.

Na ten prześliczny widok jednogłośnie zawołały dzieci:

— Ach! Mamo jakże tu cudownie! A to wszystko Bóg dobry dla nas uczynił!

I uklękli wszyscy razem złożyć dzięki Temu, który tak piękne stworzył cuda i zanucili pieśń Boże coś Polskę..... A w tej chwili dał się słyszeć w olszynce spiew słowików, jakby wtór ich chóru. A echo tej rzewnej pieśni pewnie przebiło niebios sklepienia i doszło do Pana nad pany.

Potem szli dalej w milczeniu, każde z przepełnionem sercem pokorą i nadzieją.

Tak weszli w olszynkę — tu znowu inny odmienny widok zachwycił ich! Każde drzewko jakby w śliczną zieloną sukienkę odziane, stało jedno obok drugiego jak wojsko w szeregach, a lekki wietrzyk poruszał listkami i gałązkami drobnemi. Ten szelest miłe uczynił na nich wrażenie i ochładzał po zmęczeniu.

Usiedli wszyscy na trawie, aby cokolwiek wypocząć nim się udadzą dalej w drogę, bo jeszcze mieli zamiar obejrzeć skałę, która była obok lasku, a z której był widok prześliczny, na kilka mil rozległy, na sąsiednią okolicę.

Tak spoczywając dzieci prowadziły między sobą rozmowę to o tem, to o owem — a matka wyjęła z woreczka Gazetę Narodową i zaczęła czytać o wypadkach zaszłych w Królestwie Polskiem.

Wtem coś mocno zaszeleściało nad nimi, spojrzeli w górę i obaczyli na drzewie, pod którem siedzieli, gniazdo ptasie i posłyszeli szczebiotanie małych w gnieździe.

Zygmuś stanął pod drzewem i chciwem okiem zaglądał jakby można dostać się do gniazda i wydobyć młode ptaszynki.

Matka odgadła myśl jego, lecz czekała aż on odezwie się pierwszy.

— Mamo, pozwól abym wylazł na drzewo i wydobył z tego gniazdka te młode ptaszki.

Matka spojrzała na niego i rzekła z naganą:

— O! jakże zawiodłam się na tobie! Nigdy nie myślałam abyś był zdolnym pozbawić wolności biedne stworzenia — wydrzeć je matce, wyrzucić z rodzinnego miejsca — O! jakąż boleść sprawiłbyś jej gdyby przyleciała z pożywieniem dla swoich dzieci, a nie zastała ich w własnym domku; — tylko pustki.... postąpiłbyś (jak to właśnie w tej chwili czytam) tak jak Moskale z naszymi braćmi.

Zygmuś zarumienił się i spuścił oczy, a zawstydzony zawołał z rozrzewnieniem:

— Mamo kochana, przebacz! To nie ze złego serca, wierzaj mi — to tak — nie myślałem nad tem, a zresztą ja im nie chciałem nic złego uczynić — przeciwnie byłbym je otoczył troskliwością, dał im ładną klateczkę, jedzenia nigdy by im nie brakło.

— A jednak pozbawiłbyś je wolności, wydarłbyś rodzinie, zawsze byś był ich ciemiężycielem — gdyby i złote kajdany i marmurowe pałace, zawsze by to było tylko więzienie! A czyżby cię to mogło cieszyć żeś im cierpienie sprawił?

— O! nie, droga mamo! Nigdy nie uczynię nic takiego, co by mi później wyrzucało sumienie i pozbawiało spokoju — Wiem to i czuję że i robaczkowi najmniejszemu nie godzi się robić przykrości, ani odbierać nikomu wolności.

Gdy domawiał ostatnich słów, postrzegli że tuż obok nich stała jakaś kobieta okropnie wynędzniała z dwoma małymi chłopczykami, która nadeszła ścieżką od skały.

— O! jakżeś pani dobra! Nie pozwoliłaś ptaszków nawet pozbawić wolności — wyrzucić je z gniazda rodzinnego! Otoż widzisz pani przed sobą nieszczęśliwą matkę, pozbawioną tego, czegoś ptaszków pozbawiać zabraniała.

— Od wczoraj nic nie jedliśmy. Granica ztąd nie daleko, nocną porą uszłam z temi sierotkami przed dziką tłuszczą moskiewską — ojca ich zamordowali, mienie całe zrabowali a resztę ogniem zniszczyli — Da Bóg, że wyrosną aby pomścić śmierci ojca!

Pani Klemensowa, tak się nazywała mama Andzi, Maryni i Zygmusia, kazała podać koszyczek, w którym były różne przysmaczki, przeznaczone na popas — zaprosiła ich aby się tymczasem posilili, a Zygmusia posłała do domu aby kazał zaprządz do wozu, na którym wszyscy wygodnie mogliby się pomieścić i żeby spiesznie wracał po nich.

Andzia i Marynia zajęły się chłopczykami, wyszukiwały dla nich najlepszych przysmaczków, a obie matki rozmawiały między sobą; lecz musiała ta pani przybyła okropne rzeczy opowiadać, bo p. Klemensowa rzewnie płakała, tuliła jej ręce rozpalone gorączką w swoich dłoniach i wzniosłszy oczy w niebo westchnęła:

— Boże! Ulituj się nad Twemi dziećmi! Zapomnij winy ojców naszych!

Nadjechał Zygmuś z ojcem i wszyscy razem powrócili do domu.

J. z. K. M.

Białowieska puszcza.

Czytając w przeszłym numerze podany opis żubra, napotykałyście nieraz nazwę Białowieskiej puszczy, w której zwierz ten dotychczas w nie wielkiej przechował się liczbie.

Sławna ta i największa z puszcz litewskich, rozciąga się w gubernji grodzieńskiej, dawniej województwie brzesko-litewskiem pomiędzy Szereszewem i Prużaną od wschodu a Orlą, miasteczkiem na Podlasiu od zachodu, po obu brzegach rzeki Narewki, przy której podobnej nazwy znajduje się miasto.

W około jakby wieńcem opasuje las ten ogromny kilka osad; w pośrodku nich leży wieś Białowieża, od której jak się domyślać należy, otrzymał on swą nazwę.

Wieś Białowieżę, również i zamek niegdyś przy niej istniejący, założył Stefan Batory, gdzie w wolnych od rządu chwilach zwykł był zabawiać się łowami, a potem inni królowie zamek ów na miejsce spoczynku po łowach sobie obielowie zamek ów na miejsce spoczynku po łowach sobie obierali. Dzisiaj tylko gruzy rozwalone i zielskiem zarosłe pozostały na pamiątkę teraźniejszym czasom.

Puszcza ta ma siedm mil długości, sześć szerokości a 25 mil obwodu.

Kiedy w skutek licznych łowów gruba zwierzyna prawie do szczętu w lasach Rzeczypospolitej polskiej wytrzebioną została, poczęto odwiedzać białowieską puszczę, bo tu jeno przechowały się żubry.

Później pod rządem Pawła I. już po rozbiorze Polski wydano rozporządzenie surowo zakazujące wszelkiego polowania w owej puszczy a nawet w przyległych do niej lasach ażeby resztę tych zwierząt od zagłady uchronić.

I któreż z was kochane dzieci, nie nasycało oczu swoich widokiem zwyczajnego lasu? Któreż nie oddychało świeżem powietrzem wionącem z naszych sosen, buków i dębów? Któreż nie przejmowało się tym urokiem, którym przemawia przyroda do serc naszych? — Ale widok Białowieskiej puszczy silniejsze czyni na nas wrażenie, bo to istna skarbnica cudów w nieprzebrane piękności obfitująca, z którą tylko odwieczne lasy Ameryki dadzą się porównać.

I o naszej tedy ziemi nie zapomniał dobrotliwy Stwórca, i szczodrą uposażył ją ręką.

Mieszanina rozmaitego rodzaju drzew przedstawia w puszczy widok, który grą rozmaitych kolorów zdumiewa oko.

Tu każde drzewo do najpóźniejszej dochodzi starości, wali się, gnije, a po nad niem z rozrzuconych nasion wyrastają nowe, nieprzebyte gęstwiny, wśród których rzadko przedrze się promień słońca lub spocznie noga człowieka i ozwie się głos trąbki albo szczekanie psów myśliwskich — to też wygodnie gnieżdżą się tu różnego gatunku dzikie zwierzęta.

W gęstwinach takich grobowe panuje milczenie, burza tylko srożąca się przerywa takowe, gdy rycząc najdzikszemi głosy, druzgoce olbrzymie drzewa i płoszy mieszkańców puszczy.

Na piasczystym gruncie Białowieskiej kniei rosną najobficiej sosny, tudzież świerki, brzozy, lipy, dęby, klony, wiązy jasiony i graby; cisu zaś znachodzą się tylko wielkie korze-

nie, co dowodzi że dawniej ten rodzaj drzew znajdować się tu musiał.

Ze zwierząt oprócz żubrów, których znajduje się tu jeszcze około tysiąca sztuk, przebywają tu: Łosie, sarny, dziki, bobry, mocno teraz wyniszczone, gdyż mieszkańcy tamtejsi jadali je w post; zające, czarnego i białego koloru, niedźwiedzie, żbiki, rysie i wilków bardzo wiele. Jeleni zupełnie już prawie niema.

Z ptactwa znajdują się tu w wielkiej obfitości: Dropie, głuszce, bekasy, kuropatwy, pardwy i wiele innych.

Ubior mieszkańców z okolicy puszczy Białowieskiej składa się z krótkich z grubego brunatnego sukna zrobionych żupanów, które spinają szerokim rzemiennym pasem; na nogi wdziewają z lipowego łyka zgrabnie uplecione chodaki.

Za pożywienie służy im miód, owoce i grzyby, starannie w puszczy zbierane.

Rolnikami są zawołanymi, hodują wiele bydła, znają się doskonale na gospodarstwie leśnem, a że są silnie zbudowani, wytrwali i odważni, używają ich jako leśniczych do stróżowania puszczy.

Klimat Białowieskiej puszczy bywa zazwyczaj ostry i zimny, tak że gdy w lesie śnieg jeszcze ziemię pokrywa, po za obrębem puszczy rolnicy dawno już na polach swych pracują. Mnóstwo strumieni przerzyna gęste zarośla, podsycając swemi wody okoliczne rzeki, co użyźniają bujną glebę.

W puszczy samej rozciąga się obszerne bagnisko, zkąd wypływa wspomniona powyżej rzeczka Narewka, dzieląca puszczę na dwie części.

J. z B.

PIOSNKA UCZNIA.

Kto chce wierzyć niechaj wierzy —
Ja jednakże powiem grzecznie
Że się uczę jak należy,
I czas spędzam pożytecznie.

Kowal w kuźni młotem kuje,
A krawiec szyje kontusze;
Kiedy więc każdy pracuje
Ja się także uczyć muszę.

Hej! do pracy, do nauki!
Póki młodość, póki zdrowie,
Nie pójdę ja zbijać bruki,
Toć mi: próżniak — nikt nie powie!

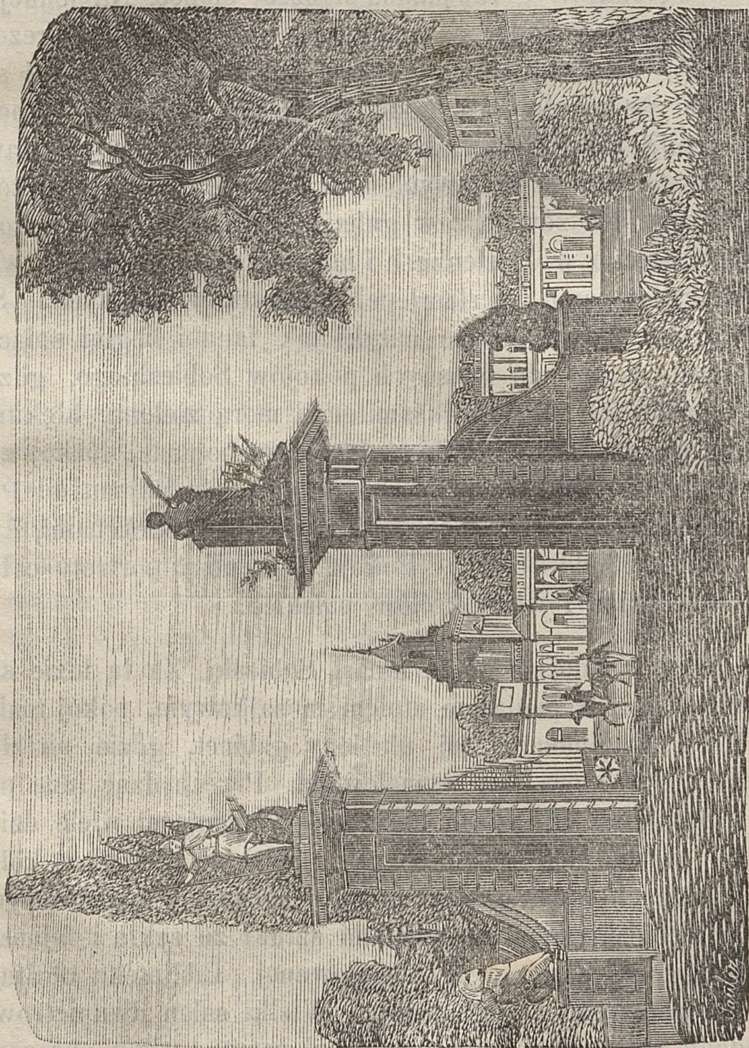
Każdy pewnie mię polubi
Że ja czasu umiem użyć —
I ojczyzna się pochlubi
Gdy jej poźniej będę służyć.

WILANÓW.

O półtorej mili od Warszawy leży Wilanów, ulubione miejsce pobytu króla Sobieskiego, gdzie też i umarł w czerwcu 1698. Była to niegdyś skromna wioska, zwana Milanowem. Sobieski upodobał sobie piękne jej położenie nad Wisłą i nabył na własność wraz z przyległemi włościami Powsinem małym i Zawadami, i postanowił wybudować tu pałac letni na mieszkanie dla siebie. Sprowadził tedy z Włoch budowniczych, artystów, malarzów i rzeźbiarzów, a do budowy użył jeńców tatarskich w wojnie chocimskiej pojmanych. Wzniósł się tedy wkrótce wspaniały pałac, gdzie pierwiej nagie piasczyste wydmy świeciły, otoczony pysznemi ogrodami i nazwany włością nową, z łacińska Vila Nova, co poźniej Wilanowem przezwano. Stał się on najmilszą siedzibą Sobieskiego, tu po trudach spoczywał stroskany oddając się czytaniu i odpoczynkowi — tu własną ręką sadził szpalery lipowe, które do dziś jeszcze przetrwały — tu znękany chorobą i goryczą spędził ostatnie lata panowania. Pałac Wilanowski i dziś jeszcze posiada znaczną bibljotekę i wiele dzieł sztuki godnych widzenia.

Dzisiaj Wilanów jest własnością rodziny Potockich.

Wstęp do ogrodu i pałacu z uprzejmości dziedziców każdodziennie jest dozwolony. Mijając ujeżdżalnię, tymczasowo urządzoną na kaplicę, wchodzimy przez bramę żelazną, ozdobioną posągami, na dziedziniec zamkowy. Tam na lewo zdrój



WILANÓW.

częstuje wyborną wodą, a na środku w klombie darniowym wodotrysk i kompas z haubicą, zwiastującą południe wystrzałem. Pałac w stylu włoskim o dwóch skrzydłach, z których

obok jednopiętrowego pałacu wybiegają dwie wieżyczki dwupiętrowe, środek jeszcze pochodzi z czasów Sobieskiego, resztę jego następcy wybudowali. Całość z ozdobami snycerskiemi, posągami i płaskorzeźbami bardzo wdzięcznie a bogato wygląda, kolor zaś bzowy ścian pysznie odbija od zielonych klombów ogrodu. W górze pałacu błyszczy słońce. Na jednej z wież jest obserwatorjum astronomiczne, a na drugiej rezerwoar wodny dla łaźni, kuchni, stajni i oranżerji. Wchodzi się od razu do wspaniałej sali, gdzie jest wiele zajmujących portretów familji Potockich, Lubomirskich, Radziwiłłów, Sieniawskich, Czartoryskich, królowych naszych, hetmanów i mężów wsławionych. Na zewnątrz w galerji stoi model posągu konnego Sobieskiego w Łazienkach i inne. W bogatej szafie wysadzonej kruszczami i perłami pełno zabytków bogatych. Są tam wazy etruskie i piękne antyki jak faun i bogini spiąca. Ztąd przechodzimy do własnych pokojów Sobieskiego, gdzie obicia i meble są pokryte aksamitem i morą zieloną, błękitną i karmazynową. Tu pamiątki starannie zachowane; łóżko, zegary, krzesła stoły czarne, biórko przysłane z Rzymu od Papieża, szafa hebanowa z myśliwskiemi rogami, kielichami, kuflami, od 1526 do 1677 r. Pokoje te zdobią portrety całej familji Sobieskich i wielu królów polskich.

Kaplica w miejscu gdzie umarł Sobieski. Za tą idzie salon pozłacany z wspaniałym stołem mozajkowym, pokój toaletowy Marji Kazimiery i jej ulubiony gabinet, gdzie na złotym stole jako Flora jest wymalowana. Przechodząc inne pokoje, wstępujemy do galerji obrazów, obejmującej wiele dzieł mistrzów wszystkich szkół obcych i polskiej. Drzwi o kolorowych szybach prowadzą do pokojów górnych, napełnionych wyrobami chińskiemi, oraz dziełami sztuki ze szkła i fajansu, jakoteż figurami z porcelany niepolewanej. Biblioteka obfituje w dzieła historyczne i rękopismy. Wielki salon dwupiętrowy wykładany marmurem, zawieszony od samego dołu obrazami monarchów i monarchiń, oraz znakomitości złączonych związkami krwi z rodziną tutejszych dziedziców. Z apartamentów wychodzi się na taras, zkąd widok na ogród kwiatowy. Na

środku tarasu bije wodotrysk, dokoła tarasu pełno wazonów z kwiatami i posągi przedstawiające cztery pory roku. Szerokie ciągną się aleje między trawnikami, obsadzone olbrzymiemi drzewami, krzewami i roślinami kolejno kwitnącemi. Na wiosnę kiedy wszystko odzieje się liściem i kwieciem, biją fontanny, i spiew słowików zbudzi obumarłe echa gajów, Wilanów zdaje się małym rajem. Pomarańczarnie, cieplarnie obfitują w niezliczone rzadkie rośliny, na czele których stoi olbrzymia Victoria Regia z siedmiostopowemi liściami i kwiatem na półtorej stopy średnicy. Trzystoletnie drzewa granatowe sprowadzone przez Marję Kazimirę, i namiot zdobyty na Kara-Mustafie z z baryłkami porcelanowemi do siedzenia, dopełniają ozdoby tarasu. Zwracają też uwagę liczne drzewa brzoskwiniowe i winne, po ścianach rozpięte, a gdy w 1681 r. winogrona tutejsze uzdrowiły królowę, musiano je na żądanie posełać do Wersalu.

Spuściwszy się z wzgórza stoczystą aleą nad Starą Wisłę, spotykamy murowany budynek z parową machiną ośmiokonną, która pędzi wodę do ośmiu fontan rozmaitej wysokości i kształtu. Wodociągi pierwszy raz puszczono w dzień Bożego Ciała 1852 r. Niedaleko od tego domu most na pontonach prowadzi do Morysinka, zkąd pysznie się przedstawiają na wzgórzu park i olbrzymie topole nadwiślańskie.

BAWEŁNA.

Było to jeszcze w lecie. Bronisia i Julcia ukończywszy w domu swoją przedobiednią robotę, wyszły z mamą dla świeżego powietrza do ogrodu i schroniły się przed skwarnem słońcem do cienistej altany.

Aby jednak ani chwilki nie stracić marnie, i tu wzięły się pod dozorem mamy do robienia pończoch, które w rękach

grzecznych dziewczątek, zwinnie przerabiających drucikami, powiększały się nadzwyczajnie prędko.

— Już tak długo, kochana Mamo — przerwała Julcia milczenie — mamy z bawełną do czynienia, a dotąd nie wiemy zkąd ona się wzięła i z czego powstała?

— Tak moje dziewczęta — odpowie matka — nie jednej rzeczy używają ludzie, a nie wiedzą zkąd ona pochodzi, jednakże ani im przez myśl nie przejdzie aby się o każdej bliższych dowiedzieć szczegółów. Owoż cieszy mię to bardzo że wy nie chcecie żyć w niewiadomości, ale przy wszystkiem żądacie objaśnienia, którego wam nigdy nie odmówię.

— O! to opowiedz nam droga mamo! zawołała Bronisia — nieco o bawełnie, która jest często przedmiotem naszego zatrudnienia.

— Z największą chęcią — rzeknie matka — uczynię zadosyć życzeniu waszemu. Nie myślcie, moje dziatki, że ona jest płodem kraju naszego; zamorskie kraje są jej ojczyzną. Przenieśmy się myślą w południowe ziemie, gdzie gorętsze przyświeca słońce, inni żyją ludzie, inne są zwyczaje i zatrudnienia; gdzie rosną smukłe palmy, wonieją mirtowe i mahoniowe lasy; gdzie nieposiane ręką ludzką urodzajna ziemia wydaje rośliny — tam więc kwitnie roślina, z której używamy włókna okrywającego jej ziarnka nasienne, a włókno to będąc puchem delikatnym i jak wełna cokolwiek szorstkim, przydaje się na przędziwo i bawełną się nazywa, którą dawniej u ludów Europejskich len i wełna z owiec zastępowały.

— A w których to krajach, odezwie się Julcia, znachodzi się owa roślina? Uczyłyśmy się geografji, łatwo tedy możemy odszukać takowe i wiedzieć o wszystkiem dokładnie.

— Rośnie ona w południowej części Europy, w północnej Afryce, we wszystkich prawie krajach Azjatyckich z morzem Śródziemnym graniczących, w Wschodnich Indjach i Chinach;

lubo także więcej upowszechniona znajduje się na wschodnich wybrzeżach północnej i południowej Ameryki i na wyspach zachodnich Indji, gdzie Europejczycy pozakładali niezmiernie wielkie plantacje.

Ciekawa to rzecz wiedzieć jak plantacje te wyglądają. Na wzgórku pośród wielkich klombów oleandrów i róż, leży właściciela plantacji gustownie urządzony domek, od niego ciągną się nędzne budki niewolników, których pan taki nieraz kilkaset posiada; obok nich zielenią się pola roślin bawełnianych, otoczone w około łanami pszenicy i kukurudzy, a za niemi szumią majestatycznej piękności lasy, w których rosną orzechy, ogromne dęby, i inne niezliczone a u nas nieznane drzewa.

— A jak wygląda, kochana mamo, roślina bawełniana? — zapytała Bronisia.

— Nie we wszystkich krajach — odpowiedziała matka — wygląda ona jednakowo. W umiarkowanych strefach jest tylko zielskiem, w gorących dochodzi wielkości krzaka, albo jak w Arabji i Egipcie wielkości drzewa niekiedy 15 do 20 stóp mającego, lecz i w umiarkowanej strefie przy wielkiej staranności w drzewo wyrość może. Ma szerokie, wystrzępione częstokroć czarno nacętkowane liście; wielkie, zwykle żółte, u niektórych gatunków purpurowo czerwone, pięcioliściaste, pojedyńczo w zakątkach między liśćmi kwitnące kwiatki, które u spodu zasłaniają trzy wielkie sercowate, wyszczerbione liście. Owoc tego drzewa podobny jest do wielkiej główki makowej, która gdy dojdzie do zupełnej dojrzałości, rozpryska się na kilka otworów, a wówczas wewnątrz widzieć można wiele ziarnek nasiennych, otulonych grubo długą, białą albo żółtą wełną, które dlatego że z drzewa pochodzi, bawełną nazywamy.

— A odkąd to znają ludzie bawełnę? — dodała Julcia.

— Pojawienie się jej w Europie — mówiła dalej matka — datują od odkrycia Ameryki, chociaż bawełnę już w bardzo dawnych znano czasach. Indje miały być kolebką tej użytecznej rośliny, z której wełnę jeszcze za czasów Herodota używano na odzież. Pliniusz wspomina że w Egipcie i Arabji za

jego czasów hodowano roślinę bawełnianą, zkąd w innych rozpowszechniła się krajach.

— Teraz proszę drogiej mamy, zkąd bywa najlepsza bawełna? — spytała Bronisia.

— To moje dziewczęta zależy od gatunku rośliny, ziemi i stanu atmosfery w czasie zbierania nasion bawełnianych. Najwyżej jednak ceni się bawełnę gruzyjską i armeńską z nad rzeki Sanga. Cypr, Sycylja i Hiszpanja mają także niepoślednią bawełnę — z innych atoli ziem dlatego nie jest takiej wartości, że albo nie jest białego koloru, albo niema delikatnych, długich włókien, albo nie bywa zawsze starannie z nasion oczyszczona. Z takiej wyrabiają watę arkuszową — z żółtej najprzedniejszy nankin.

Ziemia, w której ma się uprawiać bawełna, powinna być lekka, z piaskiem pomieszana i dobrze uprawiona, przytem klimat stosowny, nie za suchy, ponieważ brak deszczu sprawia że wełna będzie krótką. Warto także wiedzieć cokolwiek o tamtejszych żniwach.

— O! prosimy bardzo — zawołały dziewczęta — opowiedz nam o tem najdroższa mamo, my pilnie słuchać będziemy.

— Kiedy się żniwo przybliża — odpowiedziała matka — plantacja cała prześliczny przedstawia widok. Drzewa powiewają szerokiemi ciemnozielonemi liśćmi, a między niemi jakby gwiazdki złote błyszczą wielkie żółte kwiatki, z rozpękniętych torebek bieleje śnieżnobiała wełna, ponieważ roślina w tym samym czasie, kiedy kwitnie, wydaje owoce zarazem.

Z pierwszym brzaskiem jutrzenki rozlega się echo głośnej trąbki dozorcy plantacji. W wielkim pędzie biegną czarni niewolnicy w słomianych z szerokiemi kresami kapeluszach, z koszami na barkach w ustanowionym porządku na pole, a za nimi idzie wolnym krokiem dozorca z długim batogiem. Mężczyzni i niewiasty rączo pomagają sobie nawzajem, a biada temu, któryby przy pracy opuścił ręce. W południe odzywa się znowu głos trąbki. Po krótkim wypoczynku zbierają

wetnę niewolnicy do zachodu słońca; każdy ma wyznaczone ile zebrać powinien, a biada każdemu, którzyby o funt nawet mniej oddał.

Słońce ognistemi promieńmi dokucza biednym żniwiarzom, muchy tną niemiłosiernie, siły opadają z uciążliwej pracy — bicz jednakże świszcze po nad ich głowami, dopóki ciemna noc nie okryje ziemi. Tak to nieludzko postępują sobie w Ameryce z czarnymi niewolnikami!

O! trudna to praca, rzadko który wytrwa w niej lat kilka. To też nie można niczem więcej przestraszyć niewolnika tej okolicy, w której nieuprawiają bawełny, jak wspomnieć mu że będzie oddany jako żniwiarz do południowych krajów — niema dla niego okropniejszego przestrachu. Taki wszakże los spotyka większą część niewolników w Stanach Zjednoczonych w Ameryce.

Co rana jak tylko torebki mają się rozpryskiwać, muszą je niewolnicy zręcznie odcinać, włókno w nich zawarte rękami albo za pomocą maszyny, wydobywać i oczyszczać, następnie pakują takowe w worki i ściskają w prasie w kwadratowe bale, które obszyte płótnem, przesyłają do różnych miast portowych. Bawełna bowiem w dzisiejszym stanie przemysłu stała się już prawie pierwszej potrzeby towarem.

— A dlaczego to kochana mamo — przemówiła Julcia — sprzedają bawełnę tak tanio, kiedy z tak dalekich przybyła krajów?

— Bo po bawełnę nie idą próżne okręta, ale obładowane tutejszemi wyrobami i płodami dla pozbycia ich za tamtejsze towary, które oczywiście, w zamian nabyte, taniej się przedają, a przytem przywóz takowych do nas prawie nic nie kosztuje, ponieważ transport tutejszych towarów pokrył już wszystkie koszta i dla tego więc, chociaż z zamorskich pochodzą okolic, nie są tak drogie, jakby się tego spodziewać należało. I z rzeczy bawełnianych, które w Europie wyrabiają, mnóstwo powraca w owe strony, zkąd surową otrzymuje się bawełnę — owoż i to nie mało wpływa

na taniość tego towaru. Przemyślni Europejczycy potworzyli sobie rozliczne maszyny i bawełniarnie, których wyrobami zaopatrując zamorskie kraje, ciągną z nich nie mało korzyści, gdy przeciwnie dawniej towar ten bardzo drogo opłacać musieli.

W Chinach, Wschodnich Indjach i innych bawełnę hodujących krajach, ludzie rękami lub pojedyńczemi narzędziami muszą każdą wykonywać pracę, w Europie zaś odbywa się gremplowanie, przędzenie, blichowanie, farbowanie i tkanie wełny za pomocą maszyn, pędzonych siłą pary lub znajdują się takie osobne rękodzielnie, gdzie dużo ludzi przyzwoite zarabia sobie utrzymanie.

Maszyną taką w jednym dniu więcej zdziałać można niżeli zdoła jeden Chińczyk w całym zrobić roku.

Rozmaite są rodzaje wyrobów bawełnianych. Znamy oprócz zwykłych bawełnianych nici do robienia pończoch: perkale, muśliny, kamertuchy, barchany, gingamy, hamany, żankoty, kartuny, nankiny, manszestry, piki i tysiące innych gatunków, wymyślonych z mody i chęci zysku w najróżnorodniejszych wzorach; które ogólnem mianem nazywają się **bawełnicami.**

W Polsce dopiero z początkiem XVIII. wieku weszły bawełnice w używanie, mianowicie chustki i materje na suknie dla kobiet.

Na tem skończyła matka swoje opowiadanie.

Dziewczęta ucałowały jej ręce i wyszły z ogrodu, gdyż właśnie dano znać że czas do stołu.

J. z B.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863